Nr 21. **Kraków, niedziela 22 października 1911.** **Rok IV.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m., w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. **Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro.** **Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.**

Wyparcie człowieka przez maszynę.

Profesor techniki w Charlotenburgu Kammerer ogłosił w 132-gim zeszycie wydawnictwa tow. soc. politycznego, ciekawe studyum nad zmianami jakie powoduje postęp techniczny. Tematu swojego nie wyczerpał lub rozmyślnie nie chciał wyczerpać, będąc bowiem rzeczywistym profesorem techniki ma wychować całe zastępy techników na przyszłych kierowników i dyrektorów fabryk skutkiem tego nie chciał widocznie zająć się pytaniem, jaki wpływ powinien przynosić postęp nowożytnej techniki na skrócenie czasu pracy, aby zapobiedz coraz więcej wzmagającej się armii pozbawionych pracy. Tą etyczno socyalną stroną prof. K. bardzo mało się zajmuje, prawie że nic, uważa to za rzecz drugorzędną, natomiast szeroko rozwodzi się nad taniością produkcyi i zabezpieczeniu się przed strejkami i t. d. Człowieka pracy stawia on na ostatniem miejscu. Podstawą nowożytnej techniki jest siła natury. Na pierwszem miejscu stawia siłę, na drugiem materyał, a potem człowieka. Uzyskanie i obrabianie surowych materyałów zapomocą siły natury, będzie ostatecznym środkiem do ukształtowania egzystencyi ludzkości. Toby stanowiło treść poglądu prof. Kammerera. I właśnie to coraz większe wyparcie człowieka przez maszynę powinno naprowadzić prof. K. na myśl co zrobić z tą całą masą ludzi pozbawionych pracy, na to pytanie powinien był znaleźć odpowiedź!

A jednak przypatrzmy się na obrazowo przedstawione przykłady, jakiej rewolucyi dokonuje nowożytna technika. N. p. roboty ziemne: Do wyrzucenia odpowiedniej ilości ziemi potrzeba było 75 robotników, a przy użyciu „bagru“ potrzebny jest 1 maszynista i 8 ludzi. Robota rękami kosztowała Mk 0·75 (płace) za metr kubiczny, a praca z bagrem Mk 0·25, z czego na płace robotników przypada Mk 0·15, na maszynistę Mk 0·02, na uzyskanie siły Mk 0·01 (elektryka), a za użycie maszyny Mk 0·07, a zatem 64 ludzi jest zbytecznych, a koszta zmniejszyły się o dwie trzecie.

Podobnie zmniejszyły się koszta przy transportach od czasu zastosowania wind parowych i kranów elektrycznych.

Dawniejszy sposób pracy wymagał 60 ludzi nieukwalifikowanych, a przy zastosowaniu maszyn potrzeba czterech t. zw. kwalifikowanych robotników.

Tę ilość roboty, którą zdołało wykonać tych 60 ludzi w przeciągu 26 godzin, wykonuje teraz czterech robotników w przeciągu 12 godzin! Koszta pracy ręcznej wynosiły Mk 2·26 za jedną tonę ciężaru, a z pomocą maszyny tylko Mk 1·51.

Tak samo zaszły ogromne zmiany w produkcyi żelaza i stali.

Z chwilą wprowadzenia maszyn ładowniczych do pieców Simensa-Martina, koszta pracy zmniejszyły się o 50 procent, i prawie wszyscy robotnicy zajęci przy ładowaniu stali są zbytecznymi. Do jednego wysokiego pieca potrzeba było dawniej 218 ludzi z kosztem Mk 0·91 za jedną tonę surowego żelaza, a od czasu zaprowadzenia ukośnych wind do wyciągania ziemi i materyału palnego, potrzeba tylko 82 ludzi z kosztem na tonę Mk 0·28.

Do przetransportowania bloku stali lub żelaza potrzeba było 23 robotników, teraz przy zastosowaniu dźwigarów potrzeba tylko 7 robotników, a koszta pracy spadły z Mk 0·78 na Mk. 0·24.

Prof. Kammerer podaje dalej przykłady do jakiego minimalnego stopnia kosztów doprowadzono obrabianie bolców i śrub przez wynalazek tokarń rewolwerowych i automatycznych.

Rozwój maszyny do wyrobu narzędzi (Werkzeigmaschienen) idzie w trzech kierunkach, a to w uzyskaniu jak największej siły, dokładności i samoczynności.

Jako przykład postępu ma posłużyć tokarnia, która należy do najstarszych maszyn.

Gdy nie znano jeszcze siły natury, posługiwano się tylko rękami i nogami, i wówczas można było tylko drobne roboty wykonywać. Dopiero z początkiem XIX stulecia z zastosowaniem maszyny parowej osiągnięto większą siłę i pośpiech i można było obrabiać uż więsze przedmioty.

Względną dokładność w wykonaniu osiągnięto dopiero przez wprowadzenie „supportu“, a zupełną dokładność dopiero przez wynalazek tokarni rewolwerowej najprzód dla masowego obrabiania małych przedmiotów, a potem i dużych.

Tokarnia rewolwerowa wymaga już tylko czysto mechanicznej pracy, bez jakichkolwiek szczególnych zręczności.

Przy tokarni rewolwerowej stanowią tylko dwie główne czynności a to: przyrządzenie tokarni i przysunięcie narzędzi.

Podczas gdy przyrządzenie wymaga nadzwyczajnej dokładności i ogromnej uwagi, do czego potrzeba bardzo inteligentnego robotnika, to dalszą czynność może wykonać każdy pomocnik lub uczeń.

Trzeci stopień postępu polega na samoczynności. Osiągnięto to przez skonstruowanie t. zw. automatycznej tokarni.

Są one używane do masowych robót. Przy tej maszynie odpada zupełnie ta druga część pracy, albowiem przysuwanie narzędzi do przedmiotu mającego uledz obróbce, wyko-

---

STEFAN ŻEROMSKI.

BANDOS.

W podgórskich, kamienistych działkach kieleckich, na jałowych sapach, przez które sączy się zaskórna woda żelaznych rudawisk, na radomskich piaskach podsosnianych, na opoczyńskich krajach-smętniskach, gdzie się korzec sieje, kopę zbiera, a kopa korzec daje — hoduje się dola bandosa. Siedzi przykucnięta w bróździe, pośród zczerniałej ziemniaczanej naci, kędyś pod jałowczykiem, kędyś pod kępą łopianu, na wąskim wygonie, między owsem a żytkiem — jako pasterka, łachmanami od oka ludzkiego okryta, workiem od dżdżu. Tuła się wzdłuż gościńców, po rowach kurzem przydętych, wyciągając ku bryczkom przejeżdżającym obdartą chłopczyńską czapczynę. W kłębuszek skręca z choróbsk tajemnych po zapieckach i werkach izb szkarlatynek. Patrzy długo z za przepalonych szyb czworacznych na przejeżdżających paniczów wielkiemi, strasznemi, ojczyźnianemi oczyma. Płynie w białej trumience, pomalowanej lubryką, pod rosą święconej wody u kościelnego proga i na ugór cmentarny.

Gdy się poczyna okrutny, nikomu i niczemu nie przypuszczający przednowek, wychodzi w dal za Pilicę-rzekę, na Wisłę-rzekę, „w pszenne kraje“. W pustych wioskach kieleckich zostaje jeno dziad strupieszały, oślepła, kudłata babka, koślawiec, niemowa lub obłąkana latawica. Bywa wtedy, że opuszczony stary człowiek prosi się z głodu i biedy o śmierć jak o łaskę. Bywa wtedy, że bezsilni ludzie żywią się mąką z kory olszowej w żarnach mielonej, mleczem ziarna ledwie okwitłego żyta, garsteczką kaszy mannianej, o białej rosie osmykniętej na cudzej łące. Ciemne chaty z nisko nawisłym czarnym dachem, głucho zamknięte kluczem drewnianym na wrzeciądz bukowy, zostają same.

Drożyny od gościńca do drzwi prowadzące zarastają trawą. Ze wsi ucieka ostatni towarzysz schroniska ludzkiego — wróbel. W inną okolicę wynosi się opuszczony pies.

A za Pilicą, za Wisłą, w „pszennym kraju“, słońce pali bandosa grzbiet zgięty od świtu do wieczora. Twardy jest trud całodzienny na skwarze w pańskiem polu!

Jak mgnienie oka krótki jest sen w parną noc letnią. Od rannej zorzy po sierpem zajętem zbożu rozlega się surowa i wrzaskliwa bandoska pieśń:

Dobrze temu, dobrze, kto komu łeb odrze,
Jesce temu lepiej, kto kogo oślepi...

Lał się bandosa pot cuchnący w szmaty zgrzebne i w rudą jego sukmanę przez wieki. Żarło go robactwo, okrywał brud i osaczała ze wszech stron tajemnicza choroba, żeby pańskie dziecìątko jaśnie świeciło zdrowem ciałkiem i galanto uczesanymi włoskami. Wyklęczały jego kolana złobowiny głębokie w kamiennych posadzkach wysokich kościołów wycałowały jego usta jakoby nowe rany w Pana Jezusa przebitych nogach po kruchtach, żeby jaśnie pan dostojnie mógł siedzieć przed Bogiem w stalach, dumnie a pewnie spozierać na cichy swój lud, a pięknego pogładzać wąsa.

Taka jest przez wieki nasza rzecz-pospolita. Płakał ongi, przed wieloma wiekami, nad żałosną dolą żeńców polski poeta:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,
Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemu by się zdało,
Żebyś ty, o słoneczko, o północy wstało...

A czy też kiedy w dalekiej przyszłości polski bandos dolę swoją w kamieniu wyklęczy? Czy ją wycałuje z Pana Jezusowych nóg gwoździami przebitych? Czy ją wydepce opuchniętemi nogami z nieskończonych kolein między swoją czarną chatą a dalekim pszennym krajem? Czy też ją ostrą kosą wykosi z wonnie szumiących traw, czy ją kiedy wyżnie sierpem

nuje ona sama automatycznie. Natomiast przyrządzenie tej tokarni wymaga ogromnie ściślej dokładności i rozwagi. Czynność tę wykonuje t. zw. Richtmajster.

Maszyny te używane są do wyrabiania karabinów, maszyn do szycia, maszyn do pisania, rowerów, a koszta wynoszą zaledwie dziesiątą część. Ceny kupna takich przedmiotów są mimo tego wysokie dopóki rozpowszechnienie zapomocą kosztownych reklam itp. dojdzie do odpowiedniej wysokości. N. p. koszta wykonania kompletnej maszyny do pisania wynoszą 90 marek, a cena kupna 450 marek.

W dalszym ciągu prof. Kammerer opisuje narzędzia i przyrządy, przez które osiągnięto pewność w wykonaniu, siłę i szybkość. N. p. grubszy szpan osiągnięto przez uzyskanie bardzo twardej stali. Dokładność osiągnięto także w ten sposób, że siłę uderzenia zastępuje siła ciśnienia. Maszyny kowalskie osiągnęły dopiero drugi stopień rozwoju, a młot parowy dopiero pierwszy stopień. Działa on już bardzo szybko i z ogromną siłą, lecz dokładność w wykonaniu można osiągnąć przy pomocy nadzwyczaj zręcznego robotnika, kierującego młotem.

W drugim stopniu rozwoju znajduje się jeszcze prasa kowalska, łączy ona w sobie siłę i dokładność w wykonaniu, jednak wymaga jeszcze odpowiednich środków technicznych, aby uzyskać ciśnienie, równające się przynajmniej ciężarowi lokomotywy.

Wszystkie te środki mają dążyć do jednego głównego celu: tj. do osiągnięcia jak największej siły z najściślejszą dokładnością i samodziałalnością.

Momenta te, które przedstawia prof. Kammerer, wskazują na to, że dla robotników hasłem musi być żądanie „skrócenia czasu pracy. Społeczeństwo winno się nad tem zastanowić, co mają ci robić, którzy zostają przez maszyny wyrzuceni z fabryk. I prawie w tych fabrykach, które najwięcej korzystają z postępów techniki, praca trwa najdłużej. Z postępu techniki powinni także odnieść korzyści robotnicy przez krótszy czas pracy, łatwiejszy i lepszy zarobek. Dlatego też organizacye zawodowe muszą nad tem czuwać, aby zwycięzki pochód maszyny nie działał tak niszcząco na klasę pracującą. „Skrócić czas pracy!“ to jest najważniejsze żądanie robotników, wobec tak świetnego postępu techniki.

Zabezpieczenie dla robotników.

Zbliża się jesień i już dziś zmusza robotników do myśli o zimie i połączonem z nią masowem bezrobociu. Ten groźny co roku czas dla proletaryatu — dziś jest tem groźniejszy, że schodzi się razem z niebywałą drożyzną na wszystkie środki spożywcze. Tem więc większym obowiązkiem wszystkich powołanych instancyi jest obecnie zajęcie się sprawą zaopatrzenia dla pozostających bez pracy. Rząd i parlament jeżeli już nie w interesie proletaryatu, to w interesie samego państwa powinny zająć się tą sprawą; brak pracy bowiem i głód, to potęgi naprawdę groźne i niebezpieczne.

Historya uczy nas, że większość rewolucyi wybuchała zawsze w czasie masowego braku pracy i nędzy spowodowanej drożyzną. Od najdawniejszych aż do najnowszych czasów widzimy zawsze ten sam objaw, że ludność pozostająca bez pracy, że ludność wynędzniała i głodna była dla państwa groźnym czynnikiem. A przecież i klasy panujące musiały tego samego nauczyć się z historyi.

Historya walki jednak przeciw szalejącej obecnie klęsce drożyzny zdaje się wykazywać coś wręcz przeciwnego: nasze klasy posiadające z historyi nie nauczyły się niczego. Cały szereg mniej lub bardziej zręcznych wymówek, cały szereg oskarżeń, skierowanych przeciw klasie robotniczej, wykazują dobitnie, że ani rząd, ani partye rządowe w parlamencie nie chcą nic zrobić dla zwalczenia drożyzny, wiedzą bowiem dobrze, że gdyby chcieli rozpocząć naprawdę walkę z drożyzną, musieliby walczyć z samym kapitalizmem, musieliby walczyć z samym sobą.

Nie mniej bezradnie i bez odpowiedniego zrozumienia stoją klasy pracujące wobec drugiego niebezpiecznego problemu. Niech się dzieje, co chce, niech rozpacz ludów wybucha w bardziej jeszcze ostrych formach, aniżeli widzieliśmy to w ostatnich tygodniach w Wiedniu, ci ludzie są głusi i ślepi i nie rozumieją ostrzeżeń, które im mówią o grozie obecnej sytuacyi.

To niezrozumienie chwili, nierozumienie własnego interesu nawet, jest typowem dla stronnictw austryackich. Już w Niemczech widzimy w tym względzie zupełnie co innego. Tam rozumieją, że brak pracy groźnym jest nie tylko dla samego proletaryatu, lecz również dla państwa. Na odbytym we wrześniu Kongresie miast niemieckich na porządku dziennym postawiono przynajmniej sprawę opieki nad bezrobotnymi. Kongres ten, rzecz prosta, nie ma ani prawa, ani możności powzięcia uchwał wiążących — w każdym jednak razie nie pozostanie to bez znaczenia, gdy przedstawiciele miast wypowiadają jednozgodnie opinię, że obowiązkiem jest zająć się sprawą zaopatrzenia bezrobotnych. I życzyć by sobie tylko należało, by i austryackie przedstawicielstwa miast wzniosły się na ten sam poziom zrozumienia swych socyalpolitycznych obowiązków. Jakkolwiek w Austryi jest mniej miast, a zwłaszcza mniej wielkich miast, to przecież ostatni spis ludności wykazał, że właśnie miasta te wykazują tendencye rozwoju i stały przyrost ludności, a ludność w naszem państwie nie w mniejszym stopniu cierpi od stale powtarzających się kryzysów i masowego braku pracy.

Z pewnością Kongres miast niemieckich również nie zajmowałby się tą sprawą, gdyby nie zmusiła go do tego paląca konieczność. A nawet zajmując się tą sprawą, czynił to nie zbyt chętnie, co przebijało się już choćby z chęci, by załatwienie zaopatrzenia dla bezrobotnych zrzucić z bark zarządów gmin i pozostawić je państwu lub krajom. Jednomyślność objawiła się jednak w tem, że uznano za obowiązek zaopatrzenia ludzi w czasie braku pracy. Chodziło tylko o to, kto ma spełnić ten obowiązek, na kim on cięży właściwie. Miasta na siebie wziąć go nie chciały.

Referenci tej sprawy na wspomnianym kongresie miast postawili ośm punktów, w których w pierwszym rzędzie mówią o różnorodności przyczyn i rozmiarów braku pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu (zawody sezonowe; prace, których wykonanie zależy od pogody; następnie przemysły, które dotknięte zostały kryzysem ekonomicznym). Dlatego jednak ogólne zabezpieczenie na wypadek braku pracy wydaje im się niemożliwem; — niemożliwem jest ono również dlatego, że niema dziś jednego ogólnego pośrednictwa pracy. Dalej twierdzą referenci, że wszystkie dotychczasowe próby zaopatrzenia bezrobotnych w drodze dobrowolnego ubezpieczenia (system genewski i koloński tzw. dodatki do zapomóg stowarzyszeń zawodowych lub wkładki oszczędnościowe w kasach gminnych), okazały się nie wystarczające. Kwestya dodatków z kas publicznych nie podoba się tym panom również. Stanowisko jakie pod tym względem zajął Kongres było takie, że poruszyło ono do głębi wszystkich przedstawicieli robotników bez różnicy przekonań do tego stopnia, że nawet jeden z przestawicieli klerykalnych robotników zawołał: Spodziewam się, że gminy, które wierzą w to, że mogą rozwiązać problem zaopatrzenia bezrobotnych, rzuconymi tutaj słowami nie dadzą się odwieść od dalszych prób pod tym względem. Klasa robotnicza mówi dziś: Wy, miasta, które miliony wydajecie na parki, teatry i inne kulturalne potrzeby, służące wyłą-

---

pracowitym z jarego zboża swiętej ojczyzny? Kiedyż ustanie skarga żeńców, lecąca po rannych rosach z pokoleń na pokolenia? Kiedyż się żeńcy polscy z miłością nachylą ku zbożu dostałemu i kiedyż szerokim zamachem potęgi zagarną pokos trawy szumiącej nie mój, ani twój, ale nasz, ojczysty?...

— — — — — — — — — — — — — —

„Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“.

— — — — — — — — — — — — — —

Zdarzyło się onego czasu, że daleko — daleko szedł bitymi gościńcami samotny wiejski chłopczyna. Wracał do domu w kieleckie góry. Pojęli go byli ze sobą ludzie we światy, bo w chałupie, zawartej na głucho, nie miał przy kim pozostać. Żął we żniwa z innymi, wiązał, dźwigał snopki i układał we sterty. Napatrzył się pięknych paniczów, harcujących ścierniskami na spasionych kucach, nadziwował się pannom, bokiem dosiadającym dzikiego ogiera, naślepiał na pałac wielkookienny. Śpiewał panom podchlebne pieśni w dożynki...

A gdy ludzie po żniwach wracali i uszli już mil wiele, rozpuchła mu w kostce prawa noga. Szedł, utykając, z wielkim pośpiechem, żeby nadążyć. Bardzo się ludziom spieszyło do chałup, więc go z jednego noclegu odeszli. Wlókł się tedy sam, daleką, obcą drogą...

A jechał oną drogą na siwym koniku panicz wesoły. Zobaczył bandosa, siedzącego nad rowem, jak se głowę układał na pościeli z pryzmy kamieni szosowych i z ciekawości zlazł ze swego konika. Zagadał. Popatrzył na nogę spuchniętą, wejrzał w tajemnicę oczu zamglonych... Przepytał się, jak i co. Poczęli obaj gwarzyć pomiędzy sobą. Gdy konik siwy szczypał trawkę przykurzoną, wszystko paniczowi bandos rozpowiedział, — o długości dnia, gdy się z sierpem na klęczkach idzie przez nieskończoną niwę, o głodzie przedwieczerza i dobrotliwych zachodach, o smaku niewysłowionym zimnej wody w dzbanie — o bardzo krótkiej nocy i świcie niezbłaganym, — o chłodzie rosy porannej, przez którą stopy brną z noclegowiska na niwę, o rozpuchniętej nodze i zabijającej duszę długości nieznanej drogi, — zimowem wzdychaniu podstrzesznem, o komorniczem tęsknieniu ku onej pracy przednowkowej na znojnem pańskiem polu i o dróżce zarośniętej pod progiem czarnej chałupy...

Zaszkliły się paniczkowe jasne oczy i sposępniała wesoła twarz. Siadł obok, tak samo na pościeli z kamieni głowinę położył i słuchał.

Panicz wziął w swe piersi serce bandosa, a swoje serce w jego pierś wcielił.

Poczuł snać w sobie wtedy po dziadach pradziadach ocknione widziadło, wyklętą, wykadzoną zmorę: — duszę rycerza. Krwawą bandosa dolę przypiął sobie do lewego boku, jak zardzewiały, z ziemi wykopany brzeszczot mieczowy.

Rąbać nim począł z ramienia ślepemi ciosami mrok zagęstniały i zdawna narosłą przemoc w ojczyźnie.

Wtrącał się wszędzie, był wszędzie, poeta, błędny Don-Kichot, Rycerz-Bandos. Deptał strudzonemi nogami wszystkie gościńce idej, swoją własną żadnej nazwać nie mogąc, bo oczy niedościgła porywała dal, a stopy palił sandał z płomienia.

Wdzierał się na dościgłe percie wyklętych marzeń, na strome, w skałach kute stopnie poznawania, na śmiesznie zawrotne urwiska złudzeń potęgi.

Nad nim i nad bandosem jedna była dola i jedno niebo. Ścigał ich tęgi, zdrowy śmiech, urąganie, wyzwiska, potwarze i wszystkie groźby, od najprostszej, najpoczciwszej, międzyzdrowaśkowej, aż do bardzo złożonej, nowoczesnej, niemej, mówiącej jedynie połyskiem z zanadrza noża skrytobójcy.

(Z „Witezia“).

cznie ludziom lepiej sytuowanym, nie możecie nie znaleźć środków dla bezrobotnych dlatego tylko, że sprawa jest trudna. Państwo mówi: problem zaopatrzenia bezrobotnych jest taki, że ja go rozwiązać nie mogę, — a przedstawiciele najbogatszych miast dodają: my również nic pomódz nie możemy. Pamiętajcie o tem, jakie wrażenie wywrze na głodującego robotnika wasze stanowisko; musi obudzić w nim nienawiść do dzisiejszego społeczeństwa.

Nie mniej nienawiść do dzisiejszego społeczeństwa obudzić musi inny jeszcze moment, który ujawnił się w dyskusyi nad tą sprawą. Przedstawiciele najbogatszych miast w sprawie zaopatrzenia bezrobotnych widzą nie obowiązek społeczny, lecz pewnego rodzaju akt dobroczynności. Łaską ma być to, że twórcom swych bogactw ci sami bogacze oddają drobną cząstkę dochodów. To nierozumne stanowisko, które nie pozwala klasom burżuazyjnym w zaopatrzeniu bezrobotnych widzieć obowiązku, jest może najbardziej oburzające. A oburzenie to podnieca jeszcze prasa, stojąca na żołdzie kapitału, która jeszcze przed skończeniem kongresu podniosła cały szereg argumentów, mających przemawiać przeciw ubezpieczeniu. Między innemi czytaliśmy zdanie: Im robotnicy są bardziej wolni od trosk i im więcej mają czasu wolnego, tem mniejszy pożytek przynoszą społeczeństwu. Robotnicy powinni sami sobie pomagać, pomni na zasadę: Oszczędzaj — a będziesz miał w chwili nieszczęścia".

Powyższe zdanie, to typowy przykład brutalności kapitalistycznej; robotnicy nie mniej jednak muszą wytężyć wszystkie swe siły, by możliwie uwolnić się od trosk, choćby to było ze szkodą społeczeństwa kapitalistycznego, a szczerzej mówiąc — burżuazyi.

Kongres miast niemieckich powziął wkońcu rezolucyę, wzywającą rząd do możliwie szybkiego utworzenia parytatywnego pośrednictwa pracy i do dalszych badań nad sprawą zaopatrzenia bezrobotnych i znalezienia na ten cel odpowiednich środków. Zapewne, że to jest mało, w każdym jednak razie jest to początek, jest przyznanie, że sprawy bezrobotnych nadal niezałatwionej pozostawić nie wolno.

Popchnąć tę sprawę naprzód będzie zadaniem klasy robotniczej i to nie tylko w Niemczech, lecz również i u nas w Austryi. I właśnie tegoroczna zima, która nawet najobojętniejszych zbudzi chyba ze snu, powinna sprawę ubezpieczenia bezrobotnych pchnąć w szybszem tempie. Związki zawodowe sprawy tej z oka już nie spuszczą.

Płaca robocza a wydajność pracy.

(Dokończenie).

To samo zjawisko widzimy w kopalniach austryackich:

Rok	Przeciętna płaca dzienna w centach	Przeciętna wydajność robotnika w cetnarach
1870	62,3	19,52
1871	70,7	20,79
1872	87,8	23,23

albo francuskich:

Rok	Płaca tygodniowa w szylingach i pensach	Dzienna wydajność robotnika w cetnarach
1860	10,7½	41,53
1869	12,8¾	61,20
1872	15,7½	68,82

Takie są fakty. Gdy zaś robiono niekiedy w górnictwie spostrzeżenia, napozór z tym sprzeczne, okazywało się zawsze, że działały tu jakieś inne czynniki, paraliżujące wpływ płacy na wydajność. Należą do nich np. pokłady z natury gorsze i trudniej wyzyskać się dające, nieprzyjazne warunki temperatury i atmosfery, silniejszy rozwój gazów, częsty brak wagonów kolejowych, zatrudnienie nowych, nie wykwalifikowanych i niedoświadczonych robotników i t. d.

Podobnym czynnikiem paraliżującym, już nietylko w górnictwie, lecz wogóle w przemyśle, jest również nizki stan kulturalny samego robotnika, brak u niego wyższych potrzeb materyalnych i duchowych. Jaskrawym tego dowodem są okolice, odległe od ośrodków współczesnej kultury, a nawet całe kraje i ludy nie wciągnięte, zwłaszcza czynnie w tryb cywilizacyi kapitalistycznej.

W Indyi np. przedsiębiorcy angielscy budowali koleje taniej przy pomocy robotników angielskich, aniżeli hinduskich, pomimo, że tamci otrzymywali zapłatę prawie cztery razy większą. Żadna bowiem podwyżka płacy nie mogła pobudzić Hindusów do szybszej, wydatniejszej pracy, gdyż znają tylko jedną potrzebę — dzienną porcyę ryżu, i skoro na nią zarobili, uważają dalszy trud za zbyteczny.

Zwycięski pochód kapitalizmu, ogarniający cały świat, wywołujący nowe potrzeby, wyrównywający warunki bytu, powoduje i tu głęboki przewrót. W środowisku wyższej kultury, wyższych potrzeb, pod wpływem walki klasowej, ogarniającej coraz szersze zastępy proletaryatu niezorganizowanego, robotnik nawet najniżej stojący podpaść musi pod panowanie prawa pracy ludzkiej. Prawa, na mocy którego z wszechstronnem polepszeniem jej warunków — w danym razie ze wzrostem wynagrodzenia — wzrasta również jej intenzywność i produkcyjność. Niezbędne jest przytem oczywiście, aby polepszenie bytu robotnika było nie chwilowe, lecz stałe i postępujące, aby przyzwyczaiło, uzdolniło jego organizm i władzę duchową do trwałego, potężniejszego napięcia jego energii roboczej. Tymbardziej, że ciągłe doskonalenie środków produkcyi, ten podstawowy warunek bytu przemysłu kapitalistycznego, stawia coraz wyższe wymogi energii fizycznej i zdolnościom duchowym robotnika.

Przegląd zagraniczny.

Kongres związków zawodowych w Anglii. Po olbrzymich strejkach angielskich zebrał się 4 ub. m. w Newkastle kongres związków zawodowych przy udziale 521 delegatów, reprezentujących 1,662.133 zorganizowanych (o 14.418 więcej niż w roku zeszłym,, mimo iż organizacya cieśli licząca 58.000 członków, nie jest reprezentowana na zjeździe). Kongresowi przewodniczył Mullin, sekretarz robotników tkackich, który wskazał na ostatnie strejki robotników portowych i kolejarzy, oraz zaznaczył, że należy wszystkie siły wytężyć, aby utrzymać pokój pomiędzy Anglią a Niemcami. Omawiano sprawę założenia własnego dziennika, gdyż robotnicy angielscy nie mają dotychczas własnego swego pisma. Ważny punkt dyskusyi stanowiła następująca rezolucya:

Ponieważ kongres ten jest zdania, że militaryzm i trzymanie stałego wojska zagrażają pokojowi ludów, przeto sądzi, że jest na czasie zaprowadzenie milicyi ludowej, któraby w czasie pokoju wyjętą była z pod prawa wojskowego, a której wszyscy oficerowie byliby wybierani przez żołnierzy; ta milicya ludowa ma służyć tylko obronie kraju.

Rezolucyę tę uzasadniał Stokes. Przeciwnicy rezolucyi twierdzili, że klasa pracująca ma większą broń jak milicyę ludową mianowicie strejk generalny. Rezolucyę uchwalono 1.400.000 głosami przeciw 93.000. Uchwalono dalej rezolucyę o odszkodowaniu z powodu nieszczęśliwego wypadku i rezolucyę, żądającą zrównania pod względem czasu pracy robotników dorosłych z kobietami i robotnikami młodocianymi w przemyśle tkackim.

W drugim dniu obrad powitał kongres burmistrz Newcastle. Burzę wywołało zjawienie się reprezentantów rządu na kongresie. Delegaci mieli bowiem na uwadze świeże wypadki, podczas strejku kolejowego, kiedy rząd wysłał wojsko przeciw strejkującym. Uchwalono też rezolucyę protestującą przeciw tym praktykom ministra spraw wewnętrznych. Następnie uchwalono cały szereg rezolucyi, między innemi za upaństwowieniem kolei.

Kongres robotników drzewnych we Włoszech. Od dłuższego już czasu Związek robotników drzewnych, który zrazu bardzo szybko zaczął się rozwijać, popadł w ciężkikryzys, którego powodu należy szukać z jednej strony w niskim poziomie kulturalnym robotników drzewnych we Włoszech, z drugiej w specyalnych stosunkach, które się tam wytworzyły. Co najważniejsza, że jedną z największych przeszkód do rozwoju organizacyi zawodowej stały się stowarzyszenia produktywne stolarzy, które we Włoszech są bardzo rozpowszechnione i cieszą się ogromnem poparciem u rządu gmin. Stowarzyszenia testoją często na stanowisku wrogiem do organizacyi zawodowej, pomijając już to, że zatracają w nich w zupełności swój proletaryacki charakter klasowy. Wskutek tych wszystkich powodów w ciągu ostatnich lat organizacya, która jeszcze w roku 1908 liczyła 65 grup z 3135 członków, spadła w roku1910 do 46 grup i 2058 członków. Zarząd Związku dla uzdrowienia tych stosunków, zwołał tedy kongres, który miał za zadanie podwyższenie wkładki do Związku, planowe przeprowadzenie agitacyi i wprowadzenie systemu zapomogowego.

Wkładkę do Związku — podniesiono z 15 centimów na 25 i za tę kwotę zarząd ma głównie zająć się przeprowadzeniem agitacyi. W tym też celu podzielono cały kraj na poszczególne okręgi agitacyjne. Utworzenie centralnego fuduszu zapomogowego natrafiło jednak na ogromne trudności tak że pracę tę na razie odłożono.

Odnośnie do stowarzyszeń produktywnych powzięto uchwałę by wezwać wszystkie te stowarzyszenia do przystąpienia do Związku z wkładką 5 ct. od członka miesięcznie. Ponadto polecono zarządowi Związku produktywnego w Turynie, opracowanie statutu ogólnego Związku stowarzyszeń produktywnych we Włoszech.

Odbyty kongres przyczyni się zapewne do ożywienia ruchu wśród stolarzy włoskich i popchnie organizacyę na nowe tory rozwoju.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo tapicerów we Lwowie. Strejk tapicerów po kilkutygodniowej walce zakończył się zwycięstwem robotników. W ubiegłym tygodniu zawarto z majstrami umowę, normującą czas pracy na 9 godzin dziennie i podwyższającą dotychczasowe płace o 10 procent.

Akcya cennikowa stolarzy w Jarosławiu. Od dłuższego już czasu robotnicy stolarscy w Jarosławiu pracowali nad zbudowaniem silnej organizacyi, którąby umożliwiła im poprawę obecnych strasznych stosunków, panujących w tutejszych warsztatach. Obecnie robotnicy wypracowany memoryał wnieśli do majstrów i gotowi są, w razie odrzucenia swych skromnych żądań, stanąć do walki.

Niech więc obecnie żaden robotnik stolarski do Jarosławia nie jedzie i roboty u majstrów jarosławskich nie przyjmuje aż do odwołania.

Korespondencye.

Kraków. Zgromadzenie tapicerów. Dnia 9 bm. odbyło się zgromadzenie robotników tapicerskich. Przewodniczył tow. Maciejowski, sekretarzował tow. Siostrzonek. Tow. Jaroszewski jako referent przedstawił przebieg ostatniej walki strejkowej i wykazał, że małe w stosunku do obecnej drożyzny, korzyści, jakie robotnicy odnieśli przy ostatnim strejku, przypisać należy temu, że przez lata ubiegłe ogół robotników nie dość energicznie starał się o swą organizacyę, skutkiem czego, w chwili wybuchu walki organizacya była za słabą, by przeprowadzić wszystkie postawione żądania. Powinno to być nauką

dla robotników tapicerskich na przyszłość, że o organizacyi należy myśleć nie w ostatniej chwili dopiero. I obecnie również, chociaż umowa zawartą została na przeciąg trzech lat, towarzysze nie powinni zapominać, że organizacya jest im nie mniej potrzebną, jak w czasie walki. Żadna umowa bowiem, jeżeli poza nią nie stoi silna organizacya nie ma znaczenia — i majstrowie nie bojąc się oporu ze stronyo rganizacyi, każdej chwili mogliby postanowienia umowy złamać. Tak jak stale w czasie strejku stało 61 solidarnych towarzyszy, tak powinni oni wytrwać do następnej walki, która wówczas przyniesie im większe korzyści.

Następnie omówiono akcyę cenikową robotników i robotnic, zajętych w dziale pościelowym i wyrobu kołder, gdzie stosunki są wprost straszne i wybrano komisyę z kilku towarzyszy, celem zajecia się tą akcyą.

Wkońcu tow. Jaroszewski przedstawił ważność założonej na nowo szkoły partyjnej i wezwał zebranych, by jak najliczniej zapisywali się na kursy, które umożliwią im zdobycie odpowiednich wiadomości dla pracy organizacyjnej.

Kraków. W dn. 8 października odbyło się poufne zgromadzenie robotników stolarskich pod przewodnictwem tow. Podmokłego. Tow. Jaroszewski w obszernym referacie przedstawił zarysy akcyi cennikowej, którą obecnie już stolarze krakowscy zaczęli, wybierając komisyę cennikową, celem opracowania nowych punktów umowy; stara umowa kończy się bowiem z dn. 1 lipca 1912. Jak dziś można przewidywać praca będzie ciężką, gdyż stosunki przez te parę lat zmieniły się tak, że obecnie zarobki zupełnie nie wystarczają na życie familii robotniczej; majstrowie jednak pomimo wszystkich naszych najsłuszniejszych argumentów nie ustąpią tak łatwo, jeżeli nie będą widzieć u nas silnej organizacyi. Dlatego mowca apeluje do tych towarzyszy, którzy jeszcze nie wybrali mężów zaufania, by to uczynili, gdyż komisya pracę zaczyna już od 9 bm.

Po ożywionej dyskusyi zgłoszono z kilku pracowni mężów zaufania, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Na drugi dzień odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi cennikowej celem ukonstytuowania się.

Wybrany został jako przewodniczący ogólnej komisyi tow. Jaroszewski. Komisya podzielona została na subkomisye dla poszczególnych działów. Na razie pierwsza subkomisya do działu fabrycznego ukonstytuowała się, wybierając tow. Gawła.

Obrady komisyi uznano za ściśle poufne. Posiedzenia odbywać się będą co drugi piątek.

Rozmaitości.

Dwaj ministrowie. Minister angielski Lloyd George wygłosił w Wales podczas poświęcenia kaplicy mowę, w której powiedział, co następuje pod adresem wszystkich tych, którzy dziś tuczą się pracą biednego robotnika:

„W kraju tym mamy wielkie rzesze ludzi, którzy pomimo najcięższej pracy nie są w stanie tyle zarobić, by ciało i duszę utrzymać złączoną, a znów inni, którzy nie pracują, nie sieją i nie przędą, a jednak dobrych rzeczy tego świata posiadają w nadmiarze. Dopóki takie stosunki istnieją, dopóty zachodzić będą bunty. Można powiedzieć, że pragnę jedną klasę podszczuć przeciwko drugiej, lecz to nie jest nic więcej, jak tylko stary, zużyty frazes. Gdyby być miało zbrodnią wobec społeczeństwa zwrócenie uwagi opinii publicznej na nierówność, panującą dziś w życiu, wtedy mogę powiedzieć, że społeczeństwo potrzebuje szybkiej reformy. Niechajby bogacze spróbowali żyć przez sześć miesięcy ze zarobku, którym miliony ich współobywateli muszą się kontentować, wtedyby ich to wyleczyło. Kraj co dopiero przetrwał katastrofę, która z łatwością mogła się stać fatalną dla narodu. Jeżeli obecnie nie ma skłonności, aby przyczyny tego uczciwie zbadać aż do korzeni, to przyszła rewolta robotnicza może być nieskończenie gorsza. Obecne stosunki nie są już do zmienienia, dlatego kościoły powinny się upomnieć o lud, dopóki jeszcze nie jest za późno".

I w niedługi czas, gdy z ust ministra potężnego państwa padły ostre słowa potępiające obecny ustrój i wyzysk kapitalistyczny, u nas, w Austryi — prezydent ministrów, mówiąc o panującej drożyźnie i jej przyczynach, jakżeż zupełnie inaczej wyrażał się o robotnikach i ich dążeniu do zdobycia sobie lepszych warunków pracy. Wedle zdania bar. Gautscha robotnik w Austryi ma się za dobrze, zarabia za dużo i swem dążeniem do zdobycia wyższej zapłaty powoduje drożyznę, która następnie dotyka wszystkie warstwy społeczeństwa w jednakowej mierze. A ci, którzy tak mówią, jak Lloyd George, którzy wskazują na nędzę klas pracujących, na głód rodzin i na przepych i nadmiar bogactwa klas posiadających, ci w oczach austryackiego prezydenta ministrów są tylko niesumiennymi podżegaczami, budzącymi bunt i niezadowolenie.

Dwaj ministrowie w dwu kapitalistycznych państwach, jakże jednak daleko stoją od siebie. A dodać trzeba, że jeden i drugi mowę swą wygłaszali po wypadkach, groźnych dla państwa. W Anglii mowę ministra poprzedziły strejki masowe, rewolty, które w poszczególnych miastach skończyły się krwawo — w Austryi: demonstracya głodnego ludu, strzały do zebranych, trupy i ranni i strzały w parlamencie. W Anglii minister umiał znaleźć jednak przyczynę niezadowolenia ludu i w zaszłych wypadkach widział ostrzeżenie — w Austryi prezydent ministrów winę wszystkiego starał się zwalić na socyalną demokracyę, na samych robotników. Jakaż ogromna różnica między dwoma podporami dwu państw nowoczesnych!

Dwór cesarski i kartele. W parlamencie wnieśli posłowie Hillebrand, Schiegl i tow. do prezydenta ministrów Gautscha następującą interpelacyę z powodu należenia członków cesarskiego domu do kartelów:

„Pan prezydent ministrów powiedział na konferencyi przewodniczących klubów dnia 15 września, że drożyźnie winne są przedewszystkiem kartele i pośrednicy handlowi. Niestety zadowolnił się pan prezydent ministrów tem twierdzeniem, nie wyciągnął jednakże z niego żadnych konsekwencyi. Dotychczas rząd wcale nie przeszkadzał postępowaniu karteli i pośredników. Masy ludności są bardzo zdumione z tego powodu, że słowa prezydenta ministrów stoją w tak rażącej sprzeczności z czynami jego rządu.

Zdumienie ludu jest tem więcej zrozumiałe, bo może on obserwować, że kierownik cesarskiego rządu wskazuje wprawdzie na szkodliwą działalność karteli, że jednakże równocześnie prywatne domeny cesarskiego funduszu familijnego i członków cesarskiego domu należą do kilku potężnych karteli, w szczególności do kartelu cukrowego, spirytusowego, mlecznego i żelaznego. Wprawdzie cesarskie fabryki cukru nie należą formalnie do kartelu, ale jest rzeczą wiadomą, że z kartelem cukrowym stoją w ścisłym związku i utrzymują te ceny, jakie kartel dyktuje. Z premii, które państwo daje kartelowi spirytusowemu, dostają swoją część także gorzelnie cesarza i arcyksiążąt, co jest tem dziwniejsze, że cesarz i arcyksiążęta są wolni od podatku osobisto-dochodowego. Do kartelu żelaznego należy arcyks. Fryderyk jako główny wierzyciel i akcyonaryusz austryackiego Towarzystwa kopalni i hut, a na podrożenie mleka nikt bardziej nie naciskał, jak zarząd domen właśnie tego arcyksięcia.

Zwracamy się zatem do pana prezydenta ministrów z zapytaniem: Jakie konsekwencye zamierza pan prezydent ministrów wyciągnąć ze sprzeczności między oświadczeniami cesarskiego rządu a praktyką cesarskiego funduszu familijnego?"

Jak wobec tego możliwem jest, żeby rząd przyszedł z ustawą, któraby poskromiła zapędy kartelistów, albo jak można spodziewać się, żeby posłowie w parlamencie, którzy w większości popierają rząd, głosowali za wnioskiem socyalistów, skierowanym przeciw kartelom, kiedy cesarz i członkowie domu cesarskiego, którzy przecież pobierają apanaże z pieniędzy podatkowych sami są członkami karteli.



Protokół

z posiedzenia zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 27 września 1911.

Początek o godz. 7 wieczorem. Obecnych 11 członków zarządu, 3 delegatów zawodów pokrewnych, z kontroli tow. Danek i Greidelhofer. Nieobecność swą usprawiedliwił Wid holz. Przewodniczy Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1.) Odczytanie protokołu. 2.) Sprawy członków. 3.) Wpływy. 4.) Wnioski. Odczytany protokół z poprzedniego posiedzenia przyjęto do wiadomości. Przy drugim punkcie załatwiono sprawy opłacania wkładek i udzielania zapomóg. Przy punkcie trzecim przyjęto do wiadomości pismo z Bischofshofen, z Czerniowiec, Grazu, Königsbergu, Krakowa, Lwowa, Purkersdorf, Morawskiej Ostrawy i Teplitz, jak również zaproszenie grupy miejscowej X/1, do wzięcia udziału w obchodzie 20 lecia tejże grupy. Przy ostatnim punkcie tow Sulz złożył sprawozdanie z konferencyi wiedeńskich separatystów, na którą zaproszeni zostali członkowie wiedeńskich grup czeskich z pominięciem centralistów. Tow. Mrkwiczka zdał sprawozdanie z pertraktacyi prowadzonych ze stelmachami i robotnikami zatrudnionymi przy wyrobie futerałów i etui. Na rzecz ofiar wiedeńskich i demonstracyi drożyźnianej w dniu 17 września uchwalono 500 kor. Dalej uchwalono wszystkim pełno uprawnionym członkom, którzy w czasie demonstracyi zostali zaaresztowani a posiadają rodzinę, wypłacać zapomogę dla bezrobotnych na czas trwania aresztu. Koniec o godz. ½12 w nocy.

Antoni Grolig.

Następne posiedzenie zarządu Związku odbędzie się we środę dnia 25 października 1911 r. o godzinie 7 wieczorem.

Wykluczenie.

Na posiedzeniu zarządu Związku robotników drzewnych dnia 11 października 1911 r. został Leopold Kocka, stolarz, dotychczasowy członek grupy miejscowej X/2, ze Związku wykluczony.

Wykluczenie nastąpiło z tego powodu, że Kocka agitował za separatystycznym Związkiem, a na wezwanie Zarządu, by agitacyi tej zaprzestał, oświadczył, że jako członek czesko-słowiańskiej partyi i jako przewodniczący czesko-słowiańskiego związku okręgowego agitacyi tej zaprzestać nie może.

Z powodu strejków i bojkotów

nie wolno przyjeżdżać do następ. miejscowości:

Jeśli w następnym numerze „Rob. Drzewnego" nie będzie dalszych szczegółów o odnośnym ruchu cennikowym, to znaczy, że bojkot na dane miejsce lub firmę ustaje.

Stolarze i robotnicy maszynowi: Jarosław, Brüx, Graz, Göding, Linz, Hamburg, Paryż, Rebenau.

Robotnicy tartakowi: Granesau obok Neusattl.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.